

Życzenia na Boże Narodzenie i Nowy Rok 2025



*

Drodzy czytelnicy i kochani autorzy magazynu „Culture Avenue”,

Niech te świąteczne chwile przyniosą Wam ciepło i spokój, tak bliskie domowej, polskiej tradycji. Niech wspomnienie rodzinnego stołu, zapach choinki i dźwięk kolęd rozbrzmiewają w sercach – nawet tysiące kilometrów od ojczyzostego kraju. Życzę Wam, byście w każdym zakątku świata odnajdowali ślady naszej kultury, która łączy, inspiruje i przypomina o tym, skąd pochodzimy.

W nadchodzącym 2025 roku niech spełniają się Wasze marzenia, a sztuka, literatura, muzyka i film niech staną się mostami, po których swobodnie wracacie do korzeni. Obyście mogli, dzięki kulturze, poszerzać horyzonty, budować więzi z innymi i pielęgnować to, co w duszy najcenniejsze.

Wesołych, rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku pełnego dobrych emocji, twórczej energii oraz pięknych spotkań z polskością!

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Redaktor

Zobacz też:

Magiczna wigilijna noc

Zaczarowane Święta

Legenda Świętego Mikołaja

Choinka i świąteczne kartki w historii i tradycji

Choinka pełna ozdób

Głośna sława „Cichej nocy”

Choinka w Zimowym Ogrodzie

Życzenia na Boże
Narodzenie i Nowy
Rok 2023



Joanna Sokołowska-Gwizdka, Mozart Café, Austin, Teksas, 18 grudnia 2022 r., fot. Jacek Gwizdka

✱

Joanna Sokołowska-Gwizdka (Austin, Teksas)

Kochani Autorzy, Drodzy Czytelnicy!

Święta Bożego Narodzenia, są dla nas emigrantów zawsze trudne. Budzi się w nas tęsknota i nostalgia, wracają wspomnienia. Niektórzy uciekają od Świąt, inni próbują

odtworzyć polską, świąteczną atmosferę. Żyjemy przecież otoczeni inną kulturą i innymi zwyczajami.

W Austin miejscem, które słynie z bożonarodzeniowych dekoracji jest Mozart Café, nad Town Lake. To piękne miejsce co roku czaruje atmosferą i przyciąga tłumy wielokulturowych mieszkańców miasta. Mozart Café słynie z fantastycznych pokazów świateł, opowiadających różne historie. I jak wszystko w Ameryce, pokazy te są spektakularne, okazałe, zapierające dech w piersiach. Ale to nie są święta, jakie pamiętamy z Polski, z zapachem choinki, barszczu, zupy grzybowej, pastowanej podłogi, ze skrzypiącym śniegiem za oknem, a przede wszystkim z miłością bliskich, którzy nas otaczali. W Wigilię, przypominamy sobie te wszystkie szczegóły, które były dla nas ważne i które zabraliśmy ze sobą w emigracyjną podróż.

Na „Culture Avenue” jest wiele materiałów o polskich świątecznych tradycjach i tych dawnych, i tych współczesnych, są wspomnienia sławnych ludzi i opowieści kulinarne. Jeśli ktoś chce przypomnieć sobie polskie Boże Narodzenie, na pewno znajdzie tu coś dla siebie.

Magazyn „Culture Avenue” to platforma dla nas Polaków na emigracji, aleja spotkań, wymiany myśli, miejsce do dzielenia się talentami. Z magazynem współpracują autorzy, którzy mają duży dorobek literacki czy artystyczny. Od jakiegoś czasu magazyn

wraz z Klubem Historyka Austin Polish Society organizuje spotkania z autorami on-line. W tym roku jesienią były dwa bardzo udane spotkania. Z Aleksandrą-Ziółkowska Boehm z Wilmington w stanie Delaware – pisząca o polskiej historii, laureatką wielu nagród, której książki ukazują się i w Polsce i w Ameryce oraz z Ewą Stachniak z Toronto – piszącą po angielsku powieści historyczne z polską historią w tle, która odniosła wielki sukces na światowym rynku księgarskim.

Zarówno spotkania z pisarzami, jak i dziesiątki artykułów w magazynie na temat polskiej kultury poza krajem, polskiej historii czy sztuki uświadamiają, że przecież więcej nas łączy, niż dzieli. Obojętnie gdzie mieszkamy, mamy wspólne korzenie, łączy nas kultura, tradycja i historia. Łączy nas też język. Przez tyle lat zaborów utrzymaliśmy język, możemy więc starać się o zachowanie mowy ojczystej, mieszkając na emigracji. Bo naszą ojczyzną jest język.

W ten Wigilijny Wieczór, który dla nas Polaków jest zawsze dniem wyjątkowym, życzę spokoju, miłości bliskich, życzliwości, ciepła i kawałka Polski przy wigilijnym stole. A na Nowy Rok życzę nam wszystkim pokoju na świecie, bo to jest teraz najważniejsze.

Wesołych Świąt!

Joanna Sokołowska-Gwizdka,

redaktor magazynu „Culture Avenue”.

Kolęda Zespołu Mazowsze z tej płyty zawsze rozpoczynała
Boże Narodzenie w moim rodzinnym domu w Polsce (red.):

„Znowu idą Święta”

Świąteczna rozmowa z Kabaretem OT.TO

*



Kabaret OT.TO, fot. Agnieszka Paszyńska

Nikt chyba nie przypuszczał, że po ponad dwudziestu latach Ci trzej: **Wiesław Tupaczewski, Andrzej Tomanek i Ryszard Makowski** znów staną wspólnie na scenie oraz, by razem będą pracować w studio nagraniowym. A jednak zgotowali swoim fanom mikołajowo-świąteczny prezent artystyczny!

*

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz (*Wielka Brytania*):

“Znowu idą Święta” - 18 listopada 2022 roku swoją premierę miał singiel promujący całą świąteczną płytę

Kabaretu OT.TO. Jakie przesłanie niesie ten utwór?

OT.TO:

Zaczęliśmy od tego utworu, bo jego tekst dotyczy najpierw listopada: „Choć dopiero jest listopad to nie będzie żadnym *faux pas*, by prezenty kupić już”. Następnie tekstowo przechodzimy przez Black Friday do samych Świąt. Jest to taka uniwersalna piosenka przedświąteczna, która ma nas powoli wprowadzić w bożonarodzeniowy nastrój i przypomnieć normalne Święta. Ostatnie lata, niestety, odciskały swoje piętno także na nich.

Czy wspólne spotkanie trzech członków grupy zapowiada jedynie okazjonalny, wspólny krążek “Wesołych Świąt”, czy też wracacie na scenę?

Trudno mówić o spotkaniu okazjonalnym. Praca nad tym wydawnictwem trwała już w marcu i kwietniu tego roku, kiedy to postanowiliśmy napisać nowe piosenki. Potem były aranżowane przez Wojciecha Kostrzewę, a następnie miały miejsce próby z Chopin University Big Band, który prowadził Piotr Kostrzewa, tata Wojtka. Kolejny etap stanowiły nagrania w studiach Polskiego Radia realizowane przez Rafała Paczkowskiego. Teraz trwa intensywne promowanie płyty. Powstała również wersja telewizyjna tych piosenek dla TVP. Poza tym w czerwcu wystąpiliśmy na Festiwalu w Opolu. Trudno mówić o powrocie,

bo kabaret OT.TO, pomimo dwudziestojednoletniej absencji Ryśka, działał. Po jego powrocie można mówić o nowym otwarciu. (uśmiech!)

Jak doszło do tej ponownej współpracy, na którą ogromnie cieszą się sympatycy Kabaretu?

Pod koniec 2021 roku doszło do spotkania Wieśka i Ryśka. Po tej rozmowie okazało się, że dawne więzy nie zerwały się całkiem i postanowiliśmy wrócić do działań, które dały nam popularność w latach dziewięćdziesiątych. Niestety Andrzej Piekarczyk, który już wcześniej zapowiedział, że chce skończyć działalność estradową, nie dał się przekonać do tej nowej (choć starej) formuły, ale być może pewnego dnia zechce wrócić i tak jak czekało miejsce na Ryśka, czeka i na niego.

Pomimo swego rodzaju przerwy w Waszej współpracy fenomen OT.TO trwa. W ostatnim rankingu "Plejady" zajęliście piąte miejsce, pomimo braku czynnej aktywności na scenie jako grupa.

Jak już wspomnieliśmy, Kabaret OT.TO nigdy nie zaprzestał działalności. Może ostatnio był trochę mniej aktywny medialnie, także z powodu pandemii, ale wszystkie lata aktywności zostały wzięte pod uwagę w tym rankingu i, jak się tam dobrze przyjrzeć, można mówić nawet o czwartym miejscu.

Jak sądzicie, co decyduje o takim sukcesie OT.TO? Nie chcę niczego sugerować, ale myślę, że na tle innych kabaretów z lat 90. coś zdecydowanie Was wyróżniało i nie zgubiliście tego po dziś dzień?

Naszym wzorem były kabarety z dwudziestolecia międzywojennego, mieliśmy nawet składankę piosenek z tamtego okresu, jak i wspaniałe kabarety z PRL-u, bo to paradoksalnie był dobry czas dla satyry. Zaczynaliśmy zresztą na początku pięćdziesiątych lat u Janka Pietrzaka w Egidzie. Natomiast stworzyliśmy własny styl, bo czasem nam było nawet bliżej do rewelersów, niż do kabaretu typowo skeczowego. Podczas pracy nad płytą *Wesołych Świąt* poczuliśmy wręcz młodzieńczą energię, która nas niosła na początku działalności.



Kabaret OT.TO, fot. Agnieszka Paszyńska

Plany OT.TO? Co, gdzie, kiedy i... dlaczego? (uśmiech!)

Po pierwsze udało nam się odkupić nasz katalog, dziesięć płyt, z dziewięćdziesiątych lat od firmy, która je posiadała i będziemy czynić starania, żeby nasze nagrania zaistniały ponownie.

Oczywiście także w Internecie. Chcemy też opracować materiały video z tamtych lat. Wiele osób nas jeszcze pamięta, ale wyrosło już nowe pokolenie, które za dobrze nie zna OT.TO. Chcemy zadbać o nasz dość pokaźny dorobek. Współpraca z Big Bandem okazała się na tyle owocna, że zamierzamy ją kontynuować i nagrać pogodną, rytmiczną płytę na lato. Poza tym będziemy realizować programy telewizyjne i radiowe, a także nie

zapomniony o scenie, bo spotkania z widzami to niezwykle przyjemny aspekt naszej profesji.

Dziękuję bardzo za rozmowę i życzę Wesołych Świąt!

rozmawiała: Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz

*

„Znowu idą Świąta” - najnowszy singiel Kabaretu OT.TO



Grudzień w klimacie Bożego Narodzenia



Jarmark świąteczny, fot. pixabay

Włodzimierz Wójcik (Sosnowiec)

W tym miesiącu dość często chodzimy po grudzie, czyli po ziemi.

która stężała pod wpływem mrozu. Takie poruszanie się bywa uciążliwe. Powierzchnia ziemi bywa nieforemna, pełna nierówności. Piszę „dość często” ponieważ obecnie, kiedy nastąpiło ocieplenie klimatu... i wielkie lodowce topnieją, grudniowa pogoda bywa wielokroć rozmazana mgłami, wilgocią, dokuczliwym deszczem. Dawniej? Dawniej bywały pory roku typowe. Zimą mróz i śnieżyce. A wiosna cieszyła słońcem, zachwycała kaczeńcami i krokusami.

Początek grudnia upływa pod znakiem święta górniczego zwanego „Barbórką”. Właśnie Święta Barbara jest opiekunką „Zakonu Górniczego”.

Dwa dni po górniczym świętowaniu przychodzi wieczór szczególnie niecierpliwie wyczekiwany przez dzieci. Mówię wyraźnie: Święty Mikołaj. Nie żaden „Dziadek Mróz” idący ze Wschodu, tym bardziej nie jakieś „Mikołajki” – jak to określają niektóre zmanierowane spikerki z polskiego radia czy telewizji. Święty Mikołaj zjawia się w domach w sposób tajemniczy.

Grudzień 2022 roku znaczony jest 155 rocznicą urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego, który przyszedł na świat 5 grudnia 1867 w Żułowie na Litwie. To on, otoczony z dawna prawdziwą legendą, wyrąbał szablą polskie szlaki do Niepodległości. Jestem dumny z tego, że pochodzę z rodziny pepeesowsko-piłsudczykowskiej. Zrozumiałe jest więc to, że

olbrzymi obszar pracy naukowo-badawczej, popularyzatorskiej i pisarskiej poświęciłem legendzie „Komendanta”, wielokrotnie nazywanego po prostu „Dziadkiem”.

W moim życiu musiałem też znosić smutki grudnia. W tym miesiącu odchodzili od nas na zawsze bardzo mi bliscy ludzie pióra. Zmarli: 5 grudnia 1925 Władysław Stanisław Reymont w Warszawie, 17 grudnia 1954 Zofia Nałkowska. Konstanty Ildefons Gałczyński odszedł 6 grudnia 1953, Julian Tuwim 29 grudnia 1953. Wydarzenia Grudniowe na Wybrzeżu też niosły dojmujący ból po śmierci wielu stoczniovców. Stan wojenny ogłoszony 13 grudnia 1981 roku też przecież przyniósł ludzkie cierpienia i wielorakie rozterki i konflikty. Wielu ludzi „z lewa” (Edward Gierek) i „z prawa” (Lech Wałęsa) internowano. Ostatecznie ludowy bohater, Wałęsa został prezydentem i dokonał tego, czego nie dokonali niektórzy przywódcy mocarstw zachodnich. Prowadząc jemu tylko znanymi sposobami „gry wojenne” z Borysem Jelcynem w rezultacie wyprowadził drogą pokojową wojska radzieckie z Polski, a właściwie z Europy. Nigdy nie byłem jego wielbicielem, ale darzę go uznaniem. To jest bohater narodowy. Piękne to były dni, kiedy ostatnich żołnierzy radzieckich polska zegnała kwiatami. Wałęsa to taka Joanna Darc. Ona zginęła na stosie. Wałęsie nie stos całopalny się należy, ale długie, szczęśliwe życie. W przyszłości kopiec na wzór Kopca Piłsudskiego w Krakowie.

Zmieniając tonację wróćmy do tego, co nie jest tak bolesne. Do przysłów, trwających nie dziesięciolecia, ale stulecia. Oto one: „Grudzień brudzień”; „Czerwiec stały, grudzień doskonały”; „Święta Łuca [13 grudnia] dnia dorzucą”; „Grudzień to największy leń, bo najkrótszy dzień”; „Święta Barbara po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie”; „Grudzień jak łagodny wszędzie, cała zima dzieckiem będzie”; „Grudzień to miesiąc zawiły, czasem srogi, czasem miły; „Jeśli bociany do Michała zostały, nie będzie mrozów przez grudzień cały”.

Od wielu lat żyłem i żyję tymi barwnymi przysłowiami. Dochodziły do tego wierszyki i piosenki „grudniowo-zimowe: Piosenka L. Miklaszewskiego do słów M. Łachockiej ukazywała mi w dzieciństwie uroki zimy:

Jedzie grudzień po grudzie,

ale w drogę wziął sani.

Hej, pomóżcie mi ludzie,

bo mi konik ustanie.

[...]

Panie grudniu, wstąp do nas,

na śnieg trochę poczekaj.

Biała zima zamglona

idzie lasem z daleka



Grudniowy świąteczny klimat, fot. pixabay

Cały grudzień, tak bogaty w zdarzenia, rocznice, popularne imieniny szczególnie był znaczone klimatem oczekiwań na

Wigilię i Boże Narodzenie. W owym czasie, zwanym adwentem ludzie szczególnie zbliżali się do siebie. Chętnie w gronie moich rówieśników – były to lata wczesnej młodości – sięgaliśmy po utwory polskich klasyków poświęcone obyczajowości bożonarodzeniowej. Od wielu tygodni robiliśmy choinkowe łańcuchy, przygotowywaliśmy specjalne koszyczki na pachnące jabłka i orzechy włoskie. Z kasztanowców powstawały wymyślne figurki, jakieś „ludziki” i zwierzątka. Długie cukierki choinkowe musiały obowiązkowo być owinięte karbowaną bibułą. Babcie i mamy przygotowwały wypieki. Cały zaśnieżony świat pachniał tak zwanymi „towarami kolonialnymi” niczym w „Sklepach cynamonowych” Schulza. Co pewien czas zaglądało się – głównie w wiejskich chatach – na poddasze, gdzie „dochodziły” tak zwane „swojskie” szynki. Potem wieczór pełen członków rodziny, paląca się choinka, życzenia, prezenty i obowiązkowo, a z przyjemnością śpiewane kolędy. Wychodzenie po skrzypiącym pod butami śniegu na Pasterkę stanowiło prawdziwą poezję.

Ostatni dzień grudnia to imieniny Sylwestra. Ten dzień niesie ze sobą refleksje związane z bilansowaniem mijającego roku. Znaczony jest hucznymi zabawami, balami, wymyślnymi imprezami. W mediach stary rok ukazywany jest w postaci brodatego dziadka, który przekazuje władzę nad przyszłością Nowemu Rokowi, symbolizowanemu przez pyzatego, filuternego dzieciaka. Po uderzeniach zegara, po wystrzałach korków z szampana, po feerii sztucznych ogni, po złożeniu sobie

serdecznych życzeń, wysłuchaniu hymnu narodowego stajemy na progu stycznia, w dzień imienin Mieczysława. Trochę „zawiani”, niekiedy tylko na małym rauszu, ale pełni nadziei...

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

*

Zobacz też:

Listopad świąteczny i waleczny

Życzenia na Boże

Narodzenie i Nowy Rok 2022



*Kochani Autorzy
Drodzy Czytelnicy!*

*W tym wyjątkowym, świątecznym czasie,
życzę wszystkiego co najlepsze,
radości z każdego dnia i rodzinnej atmosfery.*

*W nadchodzącym Roku 2022,
mam nadzieję, będziemy się spotykać
na łamach magazynu
"Culture Avenue".*

*Bądźmy razem, obojętnie pod jaką
szerokością geograficzną mieszkamy!*

www.cultureave.com

Joanna Sokołowska-Gwizdka

W Driskill Hotel, w Austin w Teksasie, gdzie pod koniec XIX w. zatrzymała się Helena Modrzejewska
Joanna Sokołowska-Gwizdka (Austin, Teksas)

Kochani autorzy, którzy tyle serca wkładacie w pracę dla magazynu „Culture Avenue”, drodzy czytelnicy z różnych krańców świata, w tym wyjątkowym świątecznym czasie,

życzę Wam wszystkiego, co najlepsze, radości z każdego dnia, bliskości i rodzinnego ciepła. I abyśmy w tym Nowym Roku zapomnieli o pandemii, która tak bardzo ograniczyła nasze życie.

Boże Narodzenie to czas refleksji, zatrzymania się i zastanowienia co jest dla nas ważne, kogo mamy blisko siebie. To również czas radości i odnalezienia w sobie wszystkich szczęśliwych chwil. Szczególnie dla nas, mieszkających na emigracji, wspomnienia polskich Świąt są bardzo ważne. Skrzypiący śnieg za oknem, pierwsza gwiazdka, zapach choinki, czy zupy grzybowej to bagaż, który zabraliśmy ze sobą jadąc w daleki świat.

Wiktoriański hotel Driskill, w Austin – stolicy Teksasu, ma nie tylko klimat, ale i swoją historię. Zatrzymała się tu dwa razy Helena Modrzejewska – wielka XIX-wieczna szekspirowska gwiazda, którą pokochała Ameryka. Przyjechała w 1893 i w 1898 roku. W 1893 roku (20 grudnia) zagrała Porcję w „Kupcu weneckim” Szekspira w Millett Opera House, a w 1898 roku (4 stycznia) wystąpiła w roli Lady Mackbet w Hancock Opera House, tuż przy hotelu. Teatr ten był wówczas bardzo nowoczesny, a scena oświetlano elektrycznością, w przeciwieństwie do poprzedniego teatru, gdzie grało się przy pochodniach. Hancock Opera House już nie istnieje, wybudowano na jego miejscu wysokościowiec, ślady z

przeszłości pozostały tylko w postaci tabliczki - historic districk. Dlatego właśnie w tym hotelu nagrałam dla Państwa życzenia.

Jakże ważne są dla nas polskie ślady na ziemi, która stała się naszą nową ojczyzną. Utrwalaniu tych śladów służy magazyn „Culture Avenue” - miejsce spotkań artystów, pisarzy, naukowców, których los rzucił poza kraj. Wokół magazynu zgromadziła się grupa twórców, dla których polska kultura ma znaczenie, którzy osiągnęli wiele w krajach zamieszkania, a jednocześnie nie zapomnieli, że są Polakami. Tak jak Modrzejewska, która osiągnąwszy ogromny sukces, zawsze podkreślała, że jest Polką, mimo, że Polski nie było wtedy na mapie.

Kończący się rok, to rok bardzo trudny zarówno dla magazynu, jak i dla mnie. Od trzech lat borykałam się z krakowską fotografką, która zażądała astronomicznej kwoty za użycie fotografii Czesława Miłosza jej autorstwa w przedruku. Próbowałam ją przekonać, wytłumaczyć, że zarówno ja, jak i autorzy pracujemy *pro bono*, że obciążenie taką kwotą magazynu spowoduje jego zamknięcie. Jednak fotografka była nieprzejednana i sprawa trafiła do sądu. Wtedy stanęli za mną autorzy. List od twórców na emigracji, skierowany do fotografki jest dla mnie największym prezentem, jaki mogłam dostać. Tylu rzeczy dowiedziałam się o sobie i pracy którą wkładam w promocję polskiej kultury na emigracyjnej ziemi. Dla takich chwil

warto żyć.

Z całego serca dziękuję wszystkim, którzy zaangażowali się w tę sprawę – panu Jackowi Bromskiego, prezesowi Stowarzyszenia Filmowców Polskich i założycielowi organizacji zbiorowego zarządzania prawami autorskimi. Dziękuję Kice Miszteli z Toronto za to, że walczyła o mnie i magazyn, jak przysłowiowy lew, Jolancie Ładzie-Zielke z Hamburga i Teresie Podemskiej-Abt z Australii za napisanie listu od twórców na emigracji. Dziękuję pisarzom – Aleksandrze Ziółkowskiej-Boehm z Wilmington w stanie Delaware, Kazimierzowi Braunowi z Buffalo czy Jarosławowi Abramowowi-Newerlemu z Toronto. To poparcie wiele dla mnie znaczy. Dziękuję też Aleksowi Sielickiemu, malarzowi z Toronto, który podarował swój obraz prawnikom z międzynarodowej kancelarii w Warszawie, którzy próbowali mi pomóc. Dziękuję wszystkim twórcom ze świata, którzy list podpisali. Dzięki Waszemu wsparciu urosły mi skrzydła.

Ale to nie koniec przykrych wydarzeń, które miały miejsce w tym roku. W lipcu nagle zaatakowała mnie tajemnicza choroba płuc. Nie był to Covid, ale równie ciężko ją przeszedłam. Kilka tygodni walczyłam o życie w szpitalu. Wtedy znów dostałam wielkie wsparcie od rodziny, przyjaciół, ludzi bliższych i dalszych, czytelników magazynu, czy sympatyków. Wszyscy mówili – walcz, nie poddawaj się.

Tyle doświadczyłam dobra, w tym trudnym czasie. Bliskość tak wielu osób dodała mi sił. Nauczyła mnie też, że obojętnie gdzie mieszkamy, mamy wspólne korzenie, łączy nas kultura, tradycja i historia. Bądźmy razem, wspierajmy się, dzielimy doświadczeniami i wiedzą, obojętnie pod jaką szerokością geograficzną mieszkamy.

*

O bożonarodzeniowych szopkach i kulcie Dzieciątka



Żywa szopka, fot. Michelle Scott z Pixabay

Monika Klimowska (Warszawa)

Świętowanie Bożego Narodzenia od średniowiecza miało w krajach katolickich swój niezwykle charakterystyczny atrybut: szopkę, po francusku *la creche*, włoskie *presepe*, hiszpańskie *belen* - od Betlejem.

Scenę Narodzenia Pańskiego wystawiano w misteriach i jasełkach, ustawiano figurki, których najwspanialszym artystycznym wyrazem stała się sławna na cały świat szopka neapolitańska. Z czasem rozrosła się ona do przedstawień niemal całego znanego świata i w bogatych domach arystokratycznych zajmowała całe pomieszczenie.

Historia ta zaczyna się w Greccio we Włoszech, kilkanaście kilometrów od miasteczka Rieti, w górach Sabińskich na północ od Rzymu. Miejsce to leży na wysokości 750 metrów n.p.m., na zboczu i to właśnie tam św. Franciszek pokazał ludziom pierwsze jasełka w Wigilię w 1223 roku. W jaskini w lesie stanął żłób, do którego przyprowadzono wołu, osiołka i owieczki. I w takim otoczeniu, nad żłobem, Franciszek odprawił Mszę św.

Wcześniej, by wszystko przygotować, wezwał miejscowego imieniem Jan i powiedział: „Chcę bowiem dokonać pamiątki Dziecięcia, które narodziło się w Betlejem. Chcę naocznie pokazać Jego braki w niemowlęcych potrzebach, jak został położony w żłobie i jak złożony był na sianie w towarzystwie wołu i osła”. Nie było w Greccio w żłobie figurki Dzieciątka, lecz uobecniła Je sprawowana Eucharystia. Ludzie, którzy się tam zbiegli, bardzo radośnie przyjęli to wydarzenie, i – jak pisze pierwszy biograf św. Franciszka, Tomasz z Celano – owej nocy towarzyszył cud – jeden z obecnych ujrzał leżące w żłobie Dziecię Jezus. Dodaje biograf także, że od żłóbka „każdy z radością powrócił do siebie”.

Ta radość jest charakterystycznym rysem mszy „pasterskiej” i spotkania z Chrystusem w ciemnościach nocy, radość ze współobecności przy cudzie Wcielenia, którą tak pięknie oddają słowa kolęd: „A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami”, ukazując paradoksalne zderzenie majestatu, który nie waha się z

miłości przyjąć postaci bezradnego dziecka i skrajnego ubóstwa.

W kaplicy wybudowanej w miejscu tej słynnej pasterki, nad ołtarzem, znajduje się fresk ze szkoły Giotta, przypisywany mistrzowi z Narni (Giovanni di Giovannello di Paulello) namalowany w latach 1375-1409. Są to dwie sceny: jedna ukazuje żłóbek w Greccio i św. Franciszka, druga - Narodzenie w Betlejem, gdzie Maryja karmi ciasno spowite Dzieciątko. Św. Franciszek w białej dalmatyce adoruje Jezusa na klęczkach, a nad żłóbkiem widać mensę ołtarza z kielichem. Dość podobnie przedstawił to sam Giotto di Bondone w Asyżu, w bazylice św. Franciszka, wypełnionej słynnym cyklem fresków. Giotto ukazał adorację Dzieciątka w Greccio na trzynastym z 28 malowideł z lat 1295-1299.



Szopka neapolitańska, fot. <http://www.josephtufo.com/>



Szopka neapolitańska, fot. <http://www.josephtufo.com/>
Najsłynniejsze szopki powstawały w Neapolu, gdzie już w 1025 roku stanęło *praesepio* w kościele Matki Boskiej. Źródła wymieniają też „kaplicę ze sceną Narodzenia w rezydencji Di Alagni” w pobliskim Amalfi w 1324 r.

Erberto Petoia – włoski historyk, antropolog, specjalista badający religijną kulturę średniowiecza, należący do rady naukowej Ośrodka studiów nad tradycjami ludowymi im. Alfonso M. Di Nola i autor licznych publikacji nazwał fenomen neapolitańskiej szopki „mistyczną i poetycką halucynacją”. Jej historii poświęcił

jedną ze swoich ksiązek.

Tę halucynacyjnie realistyczną szopkę z XVIII wieku z unoszącymi się na wysokości aniołami poprzedziły jasełka ustawiane w kościołach i kaplicach, z polichromowanymi drewnianymi figurami najważniejszych postaci. W XV wieku pojawili się pierwsi znani z nazwiska ich twórcy, bracia Pietro i Giovanni Alemanno, których figury naturalnych wymiarów w hieratycznych pozach ustawiano na malowanym tle.

Zmiany dość istotne przyniósł wiek XVI, kiedy św. Kajetan z Thieny, przejawiający szczególne nabożeństwo do Dzieciątka Jezus urządził w 1530 r. szopkę z postaciami ubranymi zgodnie z ówczesną modą w oratorium Santa Maria della Stelletta w Ospedale degli Incurabili, szpitalu dla nieuleczalnie chorych w wielkim renesansowym kompleksie szpitalnym w centrum Neapolu. Ospedale było fundacją zamieszkałej w Neapolu Hiszpanki, błogosławionej służebnicy bożej Marii Lorenzy Longo, założycielki żeńskiego zgromadzenia kontemplacyjnego ss. klarysek kapucynek należącego do wielkiej rodziny franciszkańskiej. Św. Kajetan po przybyciu do Neapolu został spowiednikiem Longo.

Były to czasy pewnej odnowy Kościoła, która doprowadzi do synodu trydenckiego w latach 1545-1563. Po części w reakcji na wystąpienie Marcina Lutra powstawały szybko nowe zakony

kleryckie, z których największa sława przypadła z czasem jezuitom i do których też przyłgnęły największe oszczerstwa. Ale jeszcze przed jezuitami zakon kanoników regularnych, nazywanych też teatynami założył właśnie św. Kajetan.

W tych nowych zakonach obowiązywała intensywna praca wewnętrzna, której wzór dał św. Ignacy Loyola w swoich „Ćwiczeniach duchowych”. Stały się one ważnym źródłem także dla historii sztuki, ponieważ Loyola zalecał w nich wyobrażanie sobie ze szczegółami scen z Pisma św., zwłaszcza Ewangelii. Dziś nazwalibyśmy je może wizualizacjami.



Szopka neapolitańska, fot. <http://www.josephtufo.com/>



Szopka neapolitańska, fot. <http://www.josephtufo.com/>

Rozwój wyobraźni i zalecenia trydenckie będą silnie wspierać rozwój szopki neapolitańskiej, którą należy uznać za jedną z najwspanialszych realizacji sztuki konterreformacyjnej. Wizualizacje sprzyjały też aktualizacjom – tak pejzażu, jak i szczegółów obyczajowych. Historia święta coraz bardziej schodzi na ziemię, miesza się z krajobrazem, miejscowymi sytuacjami, wciąga do akcji konkretne żyjące osoby. I tak w 1532 r. – na zamówienie szlachcica z dworu aragońskiego – artysta

rzemieślnik Domenico Impicciati wykonał terakotowe figurki, w tym podobiznę zamawiającego je Matteo Mastrogiudice.

W kolejnych dziesięcioleciach malowane tło zacznie ustępować pejzażom z panoramą Neapolu. W 1600 roku pijarzy wystawią szopkę, której postacie, jeszcze naturalnych rozmiarów, mają jak manekiny ruchome ręce, nogi, i ubrane będą w prawdziwe uszyte dla nich stroje. Dość szybko wysokość figur zmalała do 70-75 cm. *Presepe* coraz bardziej wtapia się w realia miejscowe, a figurki zmniejszają, tak że w 1627 roku powstaje pierwszy żłóbek z wyjmowanymi postaciami.

W końcu XVII wieku zaczęto prokurować szopki z charakterystycznymi postaciami zajętymi codzienną krzątaniem. Pojawiają się figurki a to szewców, a to żebraków, w tle stajenki staną zaś ruiny starożytnych rzymskich budowli, by w ten sposób zaznaczyć triumf chrześcijaństwa nad poganami. Kontrreformacja w Neapolu triumfuje, korzystając ze wszelkich dostępnych sposobów, by poruszyć widza, pobudzić jego uczucia, przekonać i utwierdzić w wierze.

Settecento (wł. siedemset, XVIII w., przyp. red.) przyniosło jednak też swoistą laicyzację szopek, które zaczęła zamawiać dla siebie arystokracja, pragnąca chwalić się dziełami najlepszych artystów i rzemieślników. Wiek XVIII stał się apogeum szopki neapolitańskiej, figurki tworzyli znakomici artyści, dzieła

których spotkać można w muzeach świata. Charakterystyczna dla baroku teatralizacja gestu i jednocześnie realizm oraz wielka precyzja detalu związana z odkryciami archeologicznymi w Pompejach i Herkulanum złożyły się na wykwint i wyrafinowanie dzieł neapolitańskiego rzemiosła osiągającego wówczas swoje szczyty. Do wyrobu delikatnych figurek używano nie tylko gliny i drewna, wykorzystywano także wosk, druciki, rozmaite tkaniny. Nieoceniony nasz Kitowicz o polskich jasełkowych figurkach pisząc, wymieniał:

w tym osóbka Pana Jezusa z wosku albo z papieru klejonego, albo z irchy lub płótna konopiami wypchanego uformowana, w pieluszki z jakich płatków bławatnych i płóciennych zrobione uwiniona; przy żłobku z jednej strony wół i osieł z takiejż materii jak i osóbka Pana Jezusa ulane lub utworzone.

Przygotowania do *presepe* rozpoczynały się w końcu listopada Nowenną do Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, co wraz z następującym potem Adwentem tworzyło logiczny ciąg, ukazujący jeszcze przed dniem Narodzenia tę, która w doskonały sposób poddała się Pana Bogu.



Szopka neapolitańska, fot.

<http://www.napoliartigianatoartistico.com/>



Szopka neapolitańska, fot.

<http://www.napoliartigianatoartistico.com/>

W Neapolu *settecenta* odnajdziemy wspólną także i dla nas duchowość, przewijającą się przez kolędy i pastorałki, wspólną dla krajów objętych dziełem kontrreformacji, która wydała niezrównane w ekspresji dzieła na silnej podbudowie teologicznej. Z miastem pod Wezuwiuszem związana jest słynna włoska pastorałka ułożona w 1754 r. przez wielkiego świętego, Alfonsa Liguori właśnie w tym dialekcie, a w tłumaczeniu na polski nosząca tytuł „Zstąpiłeś z gwiazd dalekich”. Podobnie jak i nasze, w których „blask ciemnieje”, a granice ma sam Nieskończony, do dziś jest śpiewana. To o niej Giuseppe Verdi powiedział kiedyś: „Bez tej pastorałki Boże Narodzenie nie

byłoby Bożym Narodzeniem”. To kwintesencja Greccio, czułości, piękna i słodczy neapolitańskiej.

Zstąpiłeś z gwiazd dalekich,
o Królu nieba,
pod nędznej szopki strzechy,
gdzie wiatr zawiewa.

Mój Maleńki w żłóbku stajenki!
w niedoli płaczesz, z zimna drżysz
O Boże prawdziwy,
Jak bardzo kochasz Ty
tej ziemi niwy!

Od Ciebie coś bezmiarów
jest Stworzycielem,
bierzemy hojność darów
dobrodziejstw wiele.

Mój Maleńki...

Pisząc o neapolitańskich szopkach nie można nie wspomnieć o ulicy San Gregorio Armeno, św. Grzegorza Armeńskiego wiodącej do wspaniałego barokowego kościoła jego imienia. To jedna z głównych ulic starego miasta, nazywana „drogą

pasterską”, wzdłuż której znajdują się warsztaty i sklepy z elementami szoppek i figurkami. Ich wybór oszałamia, ceny również.



Szopka neapolitańska, fot. <http://www.josephtufo.com/>

Szopki żywe, ruchome, jasełka, wystawiano po kościołach i jak wyjaśniał w „Opisie obyczajów” ksiądz Jędrzej Kitowicz:

Mamy wiadomość z Ewangelii, że Chrystus, narodzony w stajni, złożony był in praesepe. Praesepe znaczy w polskiej

mowie żłób. Jasła zaś zowią się zagrody pod żłobem, gdzie słomę na podściel pod konie służącą kładą; mówią się też jasia, kiedy w oborach, w których było stawa, nie masz żłobów, tylko w takie zagrody, z deszczek zrobione, kładą dla bydła słomę i sypią sieczkę. (...) Które kiedy nastały do Polski, nie wiem, jak jednak pamięcią zasięgam, we wszystkich kościołach były używane; obchodzono je tak jak groby wielkopiątkowe, lubo mało co ludzie stateczni, tylko najwięcej matki, mamki i piastunki z dziećmi, studenci z dyrektorami i młodzież doroślejsza obojej płci, pospólstwo zaś drobne niemal wszystko.

Pomienione jasełka były to ruchomości małe, ustawione w jakim kącie kościoła, a czasem zajmujące cały ołtarz niżej i wyżej po bokach, tylko jedną mensę ołtarzową nie zaprzątinioną sobą zostawując dla odprawowania mszy świętej wolną.

Wzbudzały jasełka nader wielki entuzjazm, co opisuje imć Kitowicz, wyliczając obrazowane swawole:

na przykład: chłopów pijanych bijących się pałkami albo szynkarka tańcząca z gachem i potem od diabła razem oboje porwani, albo śmierć z diabłem najprzód tańcząca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu musztrujący

się żołnierze, trące drzewo trący i inne tym podobne akcje ludzkie do wyrażenia łatwiejsze...

Akcja przenosiła się niestety na „spektatorów” tego teatrum: fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napełnione bywały spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ołtarze włączającym; a gdy ta zgraja, tłocząc się i przymykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę założoną do jasełek, wypadał wtenczas spod rusztowania, na którym stały jasełka, jaki sługa kościelny z batogiem i kropiąc nim żywo bliżej nawinionych, nową czynił reprezentacją, dalszemu spektatorowi daleko śmieszniejszą od akcji jasełkowych, kiedy uciekający w tył przed batogiem jedni przez drugich na kupy się wywracali, drudzy rzeźwo z ławek i z ołtarzów zskakując jedni na drugich padali, tłukąc sobie łby, boki, ręce i nogi albo guzy i sińce bolesne o twarde uderzenie odbierając.

Tumulty takie stały się powodem, iż w 1736 roku książę Teodor Czartoryski, biskup poznański, zakazał wystawiania animowanych szopek w kościołach. Zanim oddamy raz jeszcze głos Kitowiczowi, warto zauważyć, że ruchome figury nie musiały prezentować figli tak pospolitych, by uznać ich akcje za niestosowne, skoro we Francji zdarzały się w jasełkach małe Jezuski fikające nóżkami.

Wedle autora „Opisu obyczajów” w szopkach celowali:

wszystkich wielością i kształtnością kapucyni; a gdy te jasełka, rokrocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe posągi nie wzniecały w ludziach stygnącej ciekawości, przeto reformaci, bernardyni i franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów jasełkom przydali ruchawości, między osóbki stojące mieszając chwilami ruszane, które przez szpary, w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wytykając na widok braciszki zakonne lub inni posługacze klasztorni rozmaite figle nimi wyrabiali. Tam Żyd wytrząsał futrem pokazując go z obu stron, jakoby do sprzedania, które nadchodzący zniemacka żołnierz Żydowi porywał. Żyd futra z ręki wypuścić nie chciał. Żołnierz Żyda bił, Żyd, porzuciwszy futro, uciekał. Żołnierz wydarte futro Żydowi przedawał nadchodzącemu mieszczaninowi, a wtem Żyd skrzywdzony pokazał się niespodzianie z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartość żołnierza sprzedającego futro i mieszczanina kupującego.

Po zakazie „jasełka, powszedniejąc coraz bardziej, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich w cale zostały zaniechane”. Ludyczne intermedia wywędrowały na ulice, odgrywane przez żaków i rzemieślników, by w XIX wieku dać początek obnoszonej krakowskiej szopce o bajkowej poetyce architektonicznej,

czerpiącej wzory z charakterystycznych budowli Krakowa. Równoległym do niej rozdziałem są ruchome szopki mechaniczne z XIX wieku montowane na platformach przypominających scenerię kolejki szynowej. Przygotowywały je oczywiście zakony rodziny franciszkańskiej.



Ruchoma szopka u kapucynów, fot.

<http://allthesensesbymm.blogspot.com/>

Przepiękna szopka z aktualizacjami i polską scenerią z Giewontem ustawiana jest u krakowskich kapucynów przy ul. Loretańskiej. Istnieje od 1866 r. i zobaczyć w niej można prymasa Stefana Wyszyńskiego, matkę Teresę, ojca Pio, św. Faustynę, a także Jana Pawła II, którzy przybywają oddać hołd

Dzieciątku. Podążają do żłóbka i górale, i naczelnik Kościuszko.

Do największych należy szopka u krakowskich oo. bernardynów, gdzie w scenkach z Biblii i codziennego życia prostych ludzi „krząta się” kilkaset figurek, z których najstarsze pamiętają czasy Kitowicza. Obie, kapucyńska i bernardyńska, wzbudzają szczególny zachwyt, w jednej z nich „dyżuruje” nawet aniołek, który, gdy mu wrzucić dowolny datek – śpiewa kolędę.

Ogromne rozmiary ma szopka u bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie tło całości stanowi płótno długie na 12 metrów i wysokie na 8 z wymalowaną panoramą Betlejem. Bez odwołań do współczesności, życie z udziałem około 200 figurek, z których najstarsze pochodzą z XIX wieku, toczy się tam tak, jak wtedy. A to szewc naprawia buty, gospodyni gotuje strawę, a pasterz strzyże owce, podczas gdy inni – piekarz, kowal, rzeźnik, bednarz i wikliniarz oddają się swoim zajęciom, a jeszcze inni, jak to bywa z pijakami i hazardzistami, piją w szynku i grają w karty. Słychać odgłosy z warsztatów, dzwonki, ptasie świergoty, nawet szum strumyka. A Betlejem to urządzone jest w kościele stojącym nad pielgrzymkowym odwzorowaniem Jerozolimy, z jej kaplicami poświęconymi wydarzeniom z Ewangelii.

Figurka Dzieciątka pojawia się tuż przed pasterką, uroczystie wnoszona do ciemnej bazyliki przez kustosza sanktuarium. Rozlega się śpiew fragmentu z *Martyrologium Kościoła*

Rzymskiego o czasie i miejscu narodzenia Syna Bożego w ciele. I kiedy Dzieciątko zostaje włożone do żłóbka, rozbrzmiewa *Wśród nocnej ciszy*, a gdy zabrzmie *Chwała na wysokości*, w sanktuarium rozbłyskują światła, na znak, że to Jezus jest światłem dla świata.



Szopka w Kalwarii Zebrzydowskiej, fot.
<https://www.polskieszlaki.pl/>



Szopka w Kalwarii Zebrzydowskiej, fot.

<https://www.polskieszlaki.pl/>

Dla zrozumienia głębi teologicznej i symbolicznych odniesień Bożego Narodzenia warto przypomnieć poprzedzające je przez pełne cztery tygodnie liturgiczne przygotowanie – Adwent, którego długość ustalił w końcu VI wieku papież Grzegorz Wielki. Jest to okres praktyk pokutnych, wśród których najbardziej popularne to powstrzymanie się od zabaw i wstrzeźliwość w jedzeniu. Jeszcze do połowy XX wieku w trzecim tygodniu Adwentu obserwowano tzw. suche dni, zachowując post w środę, piątek i sobotę.

Podwójny pokutny charakter Adwentu wiąże się zarówno z

oczekiwaniem na narodziny Dzieciątka Jezus, jak i na *paruzję*, czyli ponowne przyjście Pana Jezusa w chwale, na Sąd Ostateczny. Bo Dzieciątko to przecież przyszły Pantokrator i Słowo Przedwieczne, Alfa i Omega, koniec i początek. Toteż adwentowe oczekiwanie splata w jeden czas historię, gdyż czekając na Betlejem, oczekujemy przecież Zbawiciela, który powróci u końca czasów.

I choć ostatnie dni Adwentu to już radosne przygotowania do świąt, to jednak liturgia adwentowa zachowuje charakter ascetyczny, obowiązuje w liturgicznych szatach i paramentach fiolet, a przystrajanie kościołów jest bardzo oszczędne. To nie czas na *Te Deum* czy *Glorię*. Ten podwójny charakter wnet ustąpi radości z Narodzenia Pana z Dziewicy Maryi. Podczas Adwentu ma ona ważne swoje miejsce, gdyż to jej „fiat” staje u progu tajemnicy wcielenia. I na mszy św. roratniej o świcie symbolizuje Najświętszą Maryję Pannę świeca płonąca podczas liturgii na ołtarzu. Odprawiane są roraty o świcie, za wyjątkiem niedziel i świąt, we wszystkie dni Adwentu.



Dzieciątko Jezus, druga połowa XVIII wieku, przypisywane Włochowi Giuseppe Sanmartino, fot. <http://www.metmuseum.org>
Na ukształtowanie się ikonografii Bożego Narodzenia największy wpływ, obok szopki z Greccio, miało widzenie św. Brygidy szwedzkiej, która żyła w latach 1303-1373. Wraz ze św. Katarzyną sienneńską i św. Benedyktą od Krzyża (Edytą Stein) jest ona (od 1999 r.) patronką Europy.

Jedna z największych świętych północnej Europy, arystokratka spokrewniona z królewskimi rodami, matka ośmiorga dzieci i

bardzo, jak na swoje czasy, kobieta wykształcona, wielka mistyczka ze Szwecji pozostawiła po sobie niemal 700 objawień zatytułowanych *Revelationes celestes*. Pozbawionych patosu, niezwykle naturalnych i rzeczowych, trzeźwych. Sama korygowała ich przekład na łacinę.

Pod wpływem objawienia z 1372 roku zaczęto przedstawiać w malarstwie św. Józefa i Maryję na klęczkach przed Dzieciąciem, które "całe nagusieńkie" leży na ziemi, a z jego ciała bije nieziemski blask, początkowo przedstawiany w formie złotych promieni.

Brygida objawienia tego doznała w samym Betlejem, w Kościele Narodzenia, wzniesionym jako pięcionawowa bazylika przez Konstantyna i św. Helenę, a rozbudowanym przez Justyniana w wieku VI. Pod ołtarzem głównym znajduje się tam skalna grota, grota służąca za stajnię, w której Pan Jezus przyszedł na świat.

Św. Brygida w opisie ujranej przez siebie betlejemskiej sceny podaje, że brzemienista NMP odziana była:

w biały płaszcz i cienką suknię, co pozwoliło (...) widzieć jej brzemienne ciało. Jej łono było pełne i bardzo nabrzmięte, była bowiem gotowa do porodu.

Towarzyszył jej św. Józef,

zaczynający sędziwy mężczyzna, a z nimi wół i osioł.

[Cytaty podaję w tłumaczeniu Justyny Iwaszkiewicz, z: „Masz być jak zwierciadło i cierń. Święta Brygida szwedzka”, Poznań 1999]

Gdy weszli do groty, starzec uwiązał wołu i osła przy żłobie, wyszedł i powrócił do Dziewicy z zapalonym światłem, które umieścił na ścianie. Potem ponownie wyszedł, by nie być przy rozwiązaniu.

Dziewica zdjęła trzewiki ze swych stóp oraz biały płaszcz, jaki ją okrywał, a z głowy ściągnęła welon, a odzienie położyła obok siebie. Zatem miała na sobie tylko suknię, a Jej cudowne, złociście lśniące włosy spływały po plecach.

Przygotowała lniane szaty dla Dzieciątka i,

kiedy już wszystko było gotowe, Dziewica z czci upadła na kolana, aby się modlić, plecami odwrócona do żłobu wzniosła głowę ku niebu, w stronę wschodnią.

(...)

Kiedy była tak zatopiona w modlitwie, ujrzałam – pisze św. Brygida – jak Dziecię poruszyło się w jej łonie i w tym samym momencie, tak, w jednej chwili, porodziła swego Syna, a bił od niego niewypowiedziany blask, że nie można go nawet porównać do słońca. Światło świecy, którą starzec tam umieścił, nie dawało żadnego światła, gdyż ten Boski promienny blask przyćmiewał zupełnie ziemskie światło świecy. Poród ten był tak nagły i natychmiastowy, że nie mogłam zaobserwować ani rozeznąć, jak i którą częścią ciała Dziewica porodziła. Widziałam raczej czcigodne Dziecię leżące nagie i jasno lśniące na ziemi. Jego ciało było zupełnie czyste i pozbawione wszelkich zabrudzeń. (...) I usłyszałam słodko dźwięczący, niezwyklej piękności śpiew aniołów. Łono Dziewicy, które przed rozwiązaniem było bardzo nabrzmiałe, teraz znów powróciło do swego kształtu, a ciało Jej jawiło się szczupłe i osobliwej piękności. Gdy poczuła, że porodziła, zaczęła adorować Chłopca bardzo nabożnie i z wielką czcią, z pochyloną głową i złożonymi rękami.

To cudowne światło znajdzie swoje rozliczne odwzorowania w malarstwie od gotyku po barok. Wcześniej go na obrazach nie było, przedstawienia długo wzorowały się na Bizancjum, gdzie

Maryja spoczywa na łożu, a obok widać owinięte ciasno Dziecię; krępujące Je owijaki mogą mieć odniesienie do pośmiertnego całunu. Bizantyjskie ujęcie sceny widzimy na przykład na panelu z oparcia biskupiego tronu Maksymiana z kości słoniowej, do ikonografii Bizantyjskiej silnie nawiązuje przepiękne Narodzenie z Izajaszem i Ezechielem z NG w Waszyngtonie Duccio di Buoninsegna (ok. 1260 -1318), założyciela szkoły sieneńskiej. Maryja spoczywa w nim sama na łożu, na czerwonej tkaninie, Dzieciątko leży osobno. Ale Duccio przełamuje manierę bizantyjską, kształty są płynniejsze, modelunek twarzy i dłoni nabiera większej plastyczności. To obraz o cechach przejściowych, w którym malarz eksperymentuje również z przestrzenią i architektonicznym obramowaniem.

W obrazach powstałych po objawieniu św. Brygidy nowością jest postawa kornej adoracji Maryi i nagość Dzieciątka. I tak wygląda Boże Narodzenie na obrazach włoskich, tak malują je we Flandrii na północy.



Święta Brygida, patronka Europy, fot. pinterest

Z nadejściem renesansu i baroku służy ukazaniu boskiego światła bijącego od Dzieciątka również technika miękkiego *sfumato*, roztapiana konturów i wydobywania ich z tła. Tak jest na obrazie Antonia da Correggio (1489-1534), mistrza dojrzałego renesansu, który zapożyczył je od Leonarda. Można powiedzieć, że tematem tego obrazu jest blask bijący od Dzieciątka. To nie tylko umiejętność błyskotliwego posługiwania się *chiaroscuro* i iluministycznymi efektami. Sceny Narodzenia są nokturnami. Mistyczne światło, którego źródłem jest maleńki Jezus, rozjaśnia

twarze zgromadzonych wokół osób, za którymi ten cudowny „blask ciemnieje”. I granicami dla Nieskończonego staje się krąg światła wokół żłóbka, bezradność dziecka, Dziecięcia, które stanie się światłem narodów. Corregio, niezbyt wpływowy za życia, wyznacza tym obrazem trend, który swoje wspaniałe rozwinięcie znajdzie w wizyjności baroku i w malarstwie XVIII wieku.

Inaczej zupełnie sytuacja wyglądała w Anglii, na co złożył się szereg przyczyn. O szopce mowy tam być nie mogło, ba, nawet przejawy radości inkryminowano. To ważny wątek nie tylko w dziejach samego Bożego Narodzenia.

Znienawidzonych irracjonalnie papistów, czyli katolików, ścigano i prześladowano z mocy prawa od czasu Aktu supremacji z 1534 roku i w kraju dość szybko obok oficjalnego Kościoła anglikańskiego zadomowiły się wyznania reformowane, które w XVII wieku miały wielu zelotów, zwłaszcza w parlamencie. Lord protektor, Olivier Cromwell, „człowiek pijany Bogiem”, Bogiem surowym i niehumanitarnym, przewodził purytanom, którym Boże Narodzenie kojarzyło się z „hałaśliwym rozwydrzeniem za aprobatą kleru”. Jak pisał Andre Maurois, ludzie ci, poważni i ponurzy, nie strzygli włosów, żyli w ciągłej obawie przed grzechem, nienawidzili teatru, a dzieciom nadawali biblijne

imiona. Poczuli się „nowym Izraelem”, ludem wybranym i nieomylnym w tym wybraństwie, a stara wesoła Anglia z „Opowieści Kanterberyjskich” Geoffreya Chaucera musiała zniknąć na dobre. Pisano, iż stała się „cnotliwa z konieczności”, a purytanie w napuszonej powadze na swoich barkach nieśli brzemień wybraństwa.

I kiedy zakazali świętowania Bożego Narodzenia, któż by się ośmielił przeciwstawić, skoro ludzie mogli jeszcze mieć w pamięci nieprawdopodobnie okrutne publiczne kaźnie duchowieństwa i świeckich, a po kraju jeździły komisje obmierzające mury wiejskich siedzib, by wykryć dzięki temu „priest’s hole” – kryjówkę na księdza. Lord protektor grzmiał, piętnując „pogańskie tradycje” nie tylko kolędowania, ale także i przyozdobionej choinki.

Czasy długiego parlamentu w latach rewolucji angielskiej (1640-1659) doprowadziły do pierwszego oficjalnego królobójstwa. Purytanom już od 1569 roku marzyła się protestantyzacja Kościoła Anglii na wzór kalwiński. Kościół katolicki był według nich zdegenerowany, ozdoby, rytuały, a nawet grę na organach uznawali za bałwochwalstwo, z zapalem piętnowali „papistowski przepych i łachmany” jak pogardliwie określali bogate szaty liturgiczne. O szopce, mającej także istotny aspekt maryjny nie ma nawet co wspominać w czasach judaizacji protestantyzmu w Anglii. Świętowanie Narodzin

Dzieciątka, karane od 1644 roku, przestępstwem politycznym było aż do formalnego rozwiązania parlamentu. Trzeba było jednak czasów królowej Wiktorii, aby zaczęto je na nowo świętować.

Nienawiść do okazywania radości, do wesołej zabawy i rozbudowanej, w porównaniu z wyznaniem reformowanymi, obrzędowości katolicyzmu, dziwnie towarzyszy rewolucjom. Kiedy kolejna dokonała się we Francji, jej ostrze wymierzone było także w Kościół, a hasło wolności, równości i braterstwa zamykało się złowieszczym - lub śmierć - „liberte egalite, fraternite - ou la mort”. I zbierała obfite żniwo, zwłaszcza w Wandei, gdzie mówić należy o ludobójstwie urządzonym dlatego, że lud chciał i króla, i księdza. Zniesiono święta, wprowadzono nowe, próbowano ustanowić kult rozumu bądź Istoty Najwyższej, a na gilotynie spadały głowy. Kiedy w lipcu 1794 roku poleciała głowa Maksymiliana Robespierre'a, odstąpiono od superekumenicznego ubóstwienia Rozumu, ale dopiero po ośmiu latach tę pseudoreligię wyklęto w ustawie o kultach.

Kiedy wcześniej szalał terror, na południu, w Prowansji, gdzie podobnie jak w całej Francji pozamykano kościoły, zakazano jasełek, lud nadal wierny i wierzący zaczął prokurować dla siebie skromne figurki z gliny, wosku, szmatek, z tego, co było dostępne i mogło się nadać, i ustawiał we własnych domach. Była to cicha mała kontrrewolucja. Po 1826 roku nazywano figurki

już *santons*, po prowansalsku - *santouons*, czyli małymi świętymi, świątkami.



Szopka prowansalska, fot. <https://www.francetoday.com/>



Szopka prowansalska, fot. <https://www.francetoday.com/>
W 1897 roku Jean-Louis Lagnel z Marsylii, który odlewał przedtem figury dla szopek kościelnych zaczął produkować malutkie figurki, dostępne dla obywateli, którym pozamykano kościoły. Ustawiali *santons* u siebie w domach i tak rodziła się tradycja szopek prowansalskich, z miejsca zdobywając serca ludzi.

Do żłóbka zdążali, jak zawsze, pasterze, trzej królowie, ale szopka, podobnie do jej arystokratycznej krewnej z Neapolu, zaczęła przedstawiać lokalną okolicę, ze zbiorami lawendy na

polu, miasteczka, warsztaty, sklepiki, wnętrza domów i ludzi przy pracy, zajętych swymi rzemiosłami, niezbędnymi dla codziennego życia. Pokazywano np. odlewanie świec. Figurki najczęściej przedstawiane są do tej pory w strojach z XIX wieku.

Tak jak szopka neapolitańska, prowansalska kontynuowała kontrreformacyjną poetykę Narodzenia, osadzając je w świeckim świecie rzemieślników, ludności miejskiej i wiejskiej. Przez dość długi czas nie znajdowała jednak uznania ani w oczach władz kościelnych, ani nłodej republiki - pisze Thirza Vallois w internetowym opracowaniu historii *santons*. Kościół uznawał je raczej za zabawkę dla dzieci, republikę niepokoiła natomiast ekspresją regionalnej tożsamości. Ale ludzie pokochali *santons* i w 1886 roku zarejestrowano sprzedaż 180 tysięcy figurek na targach w Marsylii. To tam w 1803 roku zorganizowano pierwsze. Dziś jest ich więcej i twórcy figurek, *santoniers*, rozstawiają stoiska w wielu miasteczkach.

Drugim historycznie targiem stało się położone 10 km na wschód od Marsylii Aubagne, znane ze swojej gliny jeszcze z czasów gallo-rzymskich. W Arles odbywa się nawet Międzynarodowy Salon Santonierów. Targi zaczynają się w listopadzie w Tarascon, Gardanne. W kolebce *santons*, Aubagne, odbywają się tylko w lata parzyste.

Największą na świecie szopką według „Księgi rekordów

Guinnessa” jest szopka wystawiana w miejscowości Grignan na powierzchni 1000 metrów kwadratowych, a zamieszkuje ją ponad tysiąc *santons*. Stanowi atrakcję turystyczną, z płatnym wstępem od listopada do końca lutego.

Aktualizacje od dawna dostarczają tematu do rozmów i nic w tym dziwnego, świat obfituje w wydarzenia domagające się komentarzy. W świat *santons* będący wyrazem przywiązania do małej ojczyzny wkracza od czasu do czasu polityka. W epidemicznym roku do figurek dołączyła podobizna prof. Didiera Raoult, lekarza i mikrobiologa z Marsylii, który... używa przeciwmalarycznej hydroksychlorochiny (stosowanej z powodzeniem od 80 lat) jako środka przeciw koronawirusowi. Profesor został oskarżony... choć hydroksychlorochiną leczyli się Donald Trump i prezydent Brazylii Jair Bolsonaro. Raoult, posiadacz Legii Honorowej i licznych odznaczeń za swoje osiągnięcia, odmówił w marcu udziału w pracach naukowej komisji doradczej ds. epidemii powołanej we Francji. Stwierdził krótko, że nie ma tam ani szczypty naukowego rozsądku. *Santon* w białym lekarskim fartuchu i długimi potarganymi włosami ma 7 cm wysokości i kosztuje 10 euro.



Szopka Krakowska, Bronisław Pięcik, 1998 r. Muzeum Krzysztofory, Kraków

Tradycją, która doczekała się w 2018 roku wpisu na listę niematerialnego dziedzictwa kultury UNESCO jest szopka krakowska, powstała w XIX wieku, kiedy

rzemieślnicy z podkrakowskich wsi zimą tworzyli grupy kolędników, urządzające kukiełkowe jasełka w obnośnych szopkach skrzynkowych. Budowali oni również szopki małe,

które mogły stać w mieszkaniach.

Nie były one domeną tylko Krakowa, ale te krakowskie dzięki swojej bajecznej architekturze stały się najbardziej znane. Wśród tych dawnych uwaga należy się szopce Ezenkierów, Michała i jego syna Leona. Zakupił ją i ofiarował potem Muzeum Etnograficznemu w Krakowie Stanisław Estreicher, który pod pseudonimem wydał książeczkę na ten temat. Nazywa w niej Michała weteranem szopkowym.

Od lat czterdziestu, bo od roku 1864 chadza zimą co roku z szopką po Krakowie, a jesienią lepi szopki i struga i ubiera figurki – pisał Estreicher. – Jego szopki mają sławę najpiękniejszych, figurki jego ubierania są najstrojniejsze. On to sam obmyśla te bogate wieże, kopuły, krużganki, zdobiące szopkę krakowską na wzór Wawelu lub wieży Maryackiej (...)

Dodawano też kopuły wzorowane na kaplicy zygmuntońskiej, a iglice wież zwieńczano wizerunkiem orła lub chorągiewami. Na kondygnację parterową składa się zwykle Brama Floriańska i Barbakan, a kondygnacja pierwsza odwzorowuje Sukiennice, gdzie też umieszczano w niszy stajenkę.

I w ten sposób świat szeroki i rozległy, pełen ludzi trudzących się i krzątających, zajętych swymi rzemiosłami, skurczył się do rozmiarów nierzeczywistego miasta-pałacu...

Na początku XX wieku do parafernalia bożonarodzeniowych doszły jeszcze długie skarpety, zapożyczone z holenderskiego zwyczaju wystawiania butów w dzień św. Mikołaja, aby święty biskup z Mirry miał gdzie umieścić prezent. Marnie wyglądają przy bogatych i pełnych znaczeń i uroku *presepiach*.

Najbardziej znana włoska pastorałka z poł XVIII w., której autorem jest św, Alfons Liguori, na tle włoskich szopek, które są małymi dziełami sztuki:

Choinka i świąteczne kartki w historii

i tradycji



Marcel Rieder, Dekorowanie choinki, 1898 r., fot. Wikimedia Commons

Monika Klimowska (*Warszawa*)

Boże Narodzenie w Polsce ma niepowtarzalny, cudowny smak, zapach i urok. Większości z nas wydaje się, że święto narodzin

Dzieciątka było zawsze, od niepamiętnych czasów, że wigilijna wieczerza, choinka, prezenty, kolędy i pasterka, to coś, bez czego nie ma świąt. Nie całkiem jednak tak jest. Choć tak bardzo zrosło się z nami i jest nadal obserwowaną tradycją, nawet jeśli już nie w pełni, to wiele tych najbardziej powszechnych elementów bożonarodzeniowych zawdzięczamy... królowej Wiktorii i księciu Albertowi – generalnie... Niemcom.

I o ile z różnych względów politycznych od końca zeszłego wieku ze świątecznych kart i grafiki znikły odniesienia do samej istoty tych świąt, utrzymuje się na nich jeszcze choinka, czasem tylko iglasta gałązka z bombką. Narodziny, Dzieciątko – zginęły, zginął żłóbek, wół i osiołek, które, jak to pisał Jędrzej Kitowicz, „puchały” na maleńkiego Jezusa, by w lichej i mizernej stajence grzać go swoim oddechem.

Tymczasem to właśnie żłóbek, stajenka lub grota betlejemska wywodząca się z tradycji zapoczątkowanej przez św. Franciszka oraz objawienie św. Brygidy, które znalazły wspaniałe odzwierciedlenie w europejskiej sztuce, weszły do kanonu obchodów Bożego Narodzenia już w średniowieczu i stanowią o jego wyjątkowym znaczeniu kulturowym. Przetrwały – mimo wszystko – do dziś, a ich wyraz plastyczny w malarstwie, rzeźbie i parafernaliach wszedł na stałe do wielkiej tradycji historii sztuki europejskiej.

Wróćmy jednak do choinki. Pozostała ona głównym zwyczajem, który rozprzestrzenił się na cały niemal świat, a wywodzi się z Niemiec. Anglosasi, i nie tylko, zawdzięczają go ogromnej popularności królowej, która poślubiła Niemca - księcia z dynastii Koburgów rządzących w południowych Niemczech. Dla ścisłości należy przy tym wspomnieć, że świąteczne drzewko przybyło do Wielkiej Brytanii nieco wcześniej, zwyczaj ten wprowadziła bowiem żona króla Jerzego III, Zofia Charlotta (1744-1818), która podobnie jak Albert była Niemką. A tak między Bogiem a prawdą, od 1714 roku zasiadała na tronie brytyjskim dynastia niemiecka - hanowerska i sama Wiktoria Hanowerska od maleńkości mówiła po niemiecku. Dopiero w 1917 roku w genialnym posunięciu PR król Jerzy V zmienił nazwisko na Windsor, by nie kojarzyło się ono z Niemcami, z którymi toczyła się I wojna światowa.

Początkowo ustawiano drzewko tylko w prywatnych pokojach Charlotty, najpierw bez dekoracji, a do czasu jej śmierci choinki upowszechniły się już w warstwach ziemiaństwa i arystokracji. Zdziwienie nasze może budzić to, że początkowo bywał to czasem zimozielony cis albo bukszpan. Bo najprawdziwszą bożonarodzeniową choinką jest jodła lub świerk, co ustaliło się na dobre w czasach wiktoriańskich, w czasach Pana Pickwicka i „Opowieści wigilijnej” Charlesa Dickensa. W tym samym mniej więcej czasie, kiedy w połowie XIX w. angielska prasa rok w rok rozpisywała się o choince królewskiej, zwyczaj ustawiania

świerku lub jodły trafił do Polski, tyle że nie z Anglii, lecz został przejęty od niemieckich protestantów. Szklane, dmuchane bombki, też wynalazek niemiecki, pojawiły się w tym samym czasie, i podobnie, spopularyzowały się dzięki opisowi choinki królowej Wiktorii.

Po raz pierwszy miał je zrobić w słynącym z hutnictwa szkła miasteczku Lauscha w Turyngii pewien biedny dmuchacz szkła. Otóż bombki, w Krakowie zwane bańkami, dmuchacz formuje z rozgrzanego do płynności szkła i bez użycia jakiegokolwiek formy. Przezroczyste wydmuszki następnie trafiają do specjalistów od srebrzenia i lakierowania i dopiero potem można nanieść na nie dekoracje. W latach 80. odkrył je Frank W. Woolworth, amerykański przedsiębiorca, który na tym delikatnym, kruchym towarze zbił swój majątek. Zanim został magnatem sieci handlowej, zaczynał od sklepiku „wszystko po 5 centów”, założonego za pożyczone kilkaset dolarów i importu niemieckich ozdób choinkowych. Ale w 1911 roku firma miała już blisko 600 sklepów. Można zaryzykować, że to właśnie wtedy zaczynała się komercjalizacja świąt Bożego Narodzenia, która doprowadziła później do zakupowego szaleństwa prezentowego i stosów pięknie zapakowanych paczek i paczuszek pod choinką.



Pierwsza świąteczna kartka pocztowa, fot. Wikimedia Commons

Jeden z charakterystycznych objawów tego zjawiska znajdziemy w ikonografii współczesnych świątecznych kartek, na których widnieją bombki, paczuszki i gałązki, rzadziej gwiazda (chyba że jest to poinsetia, nazywana też gwiazdą betlejemską). Zwyczaj ich wysyłania zapoczątkowany został w tym samym roku, kiedy w grudniu 1843 roku ukazała się drukiem „Opowieść wigilijna” Dickensa. Pierwszą taką pocztową kartę z życzeniami wymyślił Henry Cole, który zamówił rysunek i kazał go powielić. Widnieje na nim trzypokoleniowa rodzina wznosząca toast na cześć adresata, a poniżej umieszczono tekst życzeń. Flankują całość przedstawienia dzieł miłosierdzia – karmienie głodnych i odziewanie ubogich. Zwyczaj spotkał się z zainteresowaniem i kilka lat później poczta wydała ponad 2000 kartek, które szybko

znalazły nabywców. Kartki oczywiście ewoluowały, pojawiły się na nich odniesienia religijne, z czasem zdominowały je reprodukcje wspaniałych obrazów muzealnych ukazujące Narodzenie, pokłon pasterzy, Trzech króli itp. W wielu domach w Polsce ustawiano je wokół choinki. Towarzyszył temu pewien snobizm, może i chępliwość z tych wystaw kartek, zagranicznych zwłaszcza. W którymś momencie pojawiły się też kartki gadzety, grające znane melodie.

Obecnie ludzie wolą raczej korzystać z internetowej komunikacji, jednak placówki Poczty Polskiej mają pełen asortyment kartek, z brokatem i bez, rysunkowych i fotograficznych oraz utrzymanych w najdłużej chyba utrzymującym się religijnym duchu. Ale poczta stara się przede wszystkim o swoich starych klientów, ludzi, którzy na internet już się nie przerzucają, przywiązanych do tradycji. Zwyczaj składania firmowych życzeń podchwyciły korporacje i rozmaite biznesy, ale... jakoś trudno wyobrazić sobie, by ktoś chciał chwalić się kartkami z życzeniami radosnych świąt, które sądząc po zamieszczanych na nich przedstawieniach są świątami choinki, gwiazdki, bombek i prezentów. No, może zaśnieżony wiejski pejzaż z tytułem słynnej austriackiej koledy, która podbiła cały świat – *Stille Nacht* wykonanej pierwszy raz w niewielkim austriackim miasteczku Oberndorf bei Salzburg w 1818 r. W Polsce i strefie sowieckiej rugowanie religijnych odniesień ze świątecznych kartek zaczęło się przed laty, pozwalam więc sobie już od pewnego czasu na ich

widok na sarkastyczne określenie „prazdnik jołki i jołocznych ukraszenij”.

Gdzieś moment, w którym globalizacja sprzegła się z tymi sowieckimi z ducha manierami, przegapiłam, choć z pewnością miało to związek z rozwojem technologicznym i komputeryzacją. I ze zdziwieniem obserwuję, że jeszcze pamiętam kolędników chodzących po domach z szopką... a razem z nimi do środka wdzierał się mroźny powiew zimy. Oczywiście, pamiętam. I moje własne dziecięce zdziwienie, że przestawali chodzić, rozczarowanie, bo w którymś roku z rzędu już nie odezwał się dzwonek do drzwi, nie powiało mroźnym powietrzem. Kolędowanie na warszawskim Mokotowie ustało gdzieś w połowie lat 60. A było w nim coś cudownego, niezwykłego, przeczącego naturze miejskiego życia, w które w wigilijną noc wkraczał na chwilę świat nieco archaiczny. Wróćmy jednak do XIX wieku, a nawet i pradziejów, by przyjrzeć się choćby pobieżnie, jak powstawały kultura i zwyczaje związane z Bożym Narodzeniem i spróbować pojąć ich prawdziwy sens, najgłębszy, uniwersalny.



W latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku królowa Wiktoria i książę Albert spopularyzowali nowy sposób obchodzenia Bożego Narodzenia. Rycina z 1840 roku przedstawia dwóch monarchów otoczonych dziećmi i prezentami wokół choinki, fot. Wikimedia Commons

W 1848 r. w ilustrowanym piśmie „The Illustrated London News” zamieszczono rycinę ukazującą królową, księcia małżonka wraz z dziećmi wokół udekorowanej choinki. Wtedy jeszcze choinki stawiano na stołach. Niewiele później, bo w latach 60., pojawiły się metalowe, ozdobne stojaki, które w wersji dla bogatych

mogły nawet mieć wmontowaną pozytywkę wygrywającą melodyjki. A rysunek z czasopisma, przedrukowany w Ameryce, przyczynił się do rozpowszechnienia choinki także w USA.

W krajach niemieckich zwyczajowe ustawianie choinki poświadczane jest źródłowo od 1605 r. Jak pisał anonimowy autor, mieszkańcy Sztrasburga mieli ustawiać świerki w swoich paradnych izbach i zawieszać na drzewkach różnokolorowe rozetki z papieru, jabłuszka, opłatki, słodycze, a i podobno nawet szyszki. W opisie mowa jest o „złotej folii”. Z innych źródeł wiadomo natomiast, że anielskim włosiem, jakie moje pokolenie pamiętać może z dzieciństwa i nazywanym lametą lub lasetą, była wyciągana cieniutko srebrna taśma. Ze srebrnej ozdoby w bogatszych domach anielskie włosy zmieniły się w szyszki i celofan.

Do 1860 roku choinka w Anglii na dobre zapanowała w salonach i hallach zamożnych rodzin, a od lat 70. ubierano ją w złoczone zabawki. Były to strączki groszku, motylki, latarenki, klatki dla ptaszków i ptasie gniazda, koszyczki z owocami, złote jabłuszka i kiście winogron. W ten sposób z drzewka życia stała się drzewkiem dobrobytu, jaki klasie średniej zapewniała stopniowo przyspieszająca w XIX wieku globalizacja, zapoczątkowana zamorskim handlem.

Ale ozdoby choinkowe wpierw spotkały się z dezaprobatą

pastorów. Protestantcy teologowie byli bowiem najwyraźniej zdania, że nie godzi się przystrajać zielonego drzewka symbolizującego drzewo życia, skoro jest nim sam Jezus Chrystus.

Rzeczywiście, w choince kumulują się znaczenia teologiczne i dokonują inkulturacji symboliki jeszcze przedchrześcijańskiej. Nic to w gruncie nowego, inkulturacja towarzyszy religii z dawien dawna, a polega na tym, by dotrzeć z religijnym nowym przesłaniem do ludzi w tym konkretnym kontekście kulturowym, w którym żyją.

I dlatego wigilijne drzewko jest i drzewem życia, i rajskim drzewem, a obecność surowego drewna w malarskich przedstawieniach Bożego Narodzenia znajduje swoje odniesienie także do drzewa Krzyża, na którym dokona się i dokonało Zbawienie. W pismach Ojców Kościoła już samo rajske drzewo żywota staje się także symbolem krzyża i ołtarza stojącego „w raju”. W świecie religijnym wydarzenia dzieją się bowiem i teraz, i w tamtym czasie, w tym i przyszłym, *in illo tempore*, teraz i zawsze, i w ten sposób wieczność przenika dzięki świętom w nasz ludzki ograniczony czas. Ten właśnie wymiar czasowości, wiecznego teraz umiejscowionego w historii liniowej odczuwa się najpełniej chyba właśnie w te święta i w Wielkanoc, dwa największe święta chrześcijańskie, których przeczucie znajdujemy w mrokach pradziejów, w naturalnych

skłonnościach *homo religiosus*, bardzo jeszcze związanego z naturą, rytmem pór roku i coraz śmieiej poczynającego tworzyć kulturę.

Choinka, jaką po dziś dzień można spotkać na całym świecie, była w czasach starożytnych i wśród pogan zielonym drzewkiem, najczęściej świerkiem, lub tylko zimozielonymi gałązkami. Wiązało się to z tym, że w czas przesilenia zimowego, kiedy po najdłuższej w roku nocy nadchodzą coraz dłuższe dni, zwiastując nadejście wiosny, zapowiada ją w strefie chłodnej zieleń choinki i budzi nadzieję nowego życia.

Dekorowanie domów zielonymi gałązkami miało lokalne odmiany. W krajach słowiańskich wieszano drzewko czubkiem do dołu u powały i nazywano podłaźniczką, a sam czubek jodły, świerku lub sosny zdobiono. A to wstążeczkami, a to pajęczkami, gwiazdeczkami ze słomy i bibulek i oczywiście tym, co można zjeść - orzechami, ciasteczkami, podłaźniczka miała bowiem za zadanie zapewnić domownikom zdrowie, zgodę, dostatek. Różne miała nazwy - jutka, podłaźnik, wiecha, ale także sad rajski lub Boże drzewko, co nader wyraźnie świadczy o pomyślnym przenikaniu się i wrastaniu chrześcijańskiego orędzia w zwyczaje pogańskie.



XIX-wieczny rysunek przedstawiający wieczór wigilijny w rodzinnym gronie, fot. Wikimedia Commons

Boże drzewka u powały zawieszano w południowej Polsce, od Lwowa po Śląsk, i zwyczaj ten utrzymał się jeszcze do lat 20. zeszłego wieku w Beskidach, Pieninach, Gorcach i na Podhalu.

Rajskie sady samą swoją nazwą wprost nawiązywały do Edenu, w którym rosło drzewo poznania. To ono, obwieszane jabłkami, było głównym rekwizytem średniowiecznych misterii wystawianych w zachodnich Niemczech, a poświęconych historii grzechu i wygnania pierwszych rodziców. I nieprzypadkowo w wigilię Bożego Narodzenia przypadają właśnie imieniny Adama i Ewy – pierwszej ludzkiej pary.

Imię praojca wiąże się z hebrajskim słowem „adom” oznaczającym czerwony, od koloru gliny, z której Bóg ulepił Adama i słowem „adam” – „ludzie” oraz pokrewnym mu „adhamah” – „ziemią”. Tak jakby nadpisano je na „ad-mu”, które w języku akadyjskim używanym we wschodniej Mezopotamii oznacza „narodzenie”.

Imię Ewa wywodzi się natomiast od pramatki ludów sumeryjskich „Awa” oznaczającego po prostu „życie”, które ma w języku hebrajskim swój odpowiednik w postaci „havvah”, czyli tej, która daje życie, rodzi.

Stamtąd, z terenów starożytnego Sumeru i państwa Akadyjczyków, które za Sargona Wielkiego (ponad 4 tys. lat temu) objęło poza samą Mezopotamią tereny przyległe, wywodzi się jeden z najstarszych motywów symbolicznych w postaci drzewa życia, przypominającego palmę i drzewa cyprysu, świętego dla Persów, symbolizującego płomień życia i świętego

też dla plemion aramejsko-kananejskich, po Cypr, któremu dał swoją nazwę.

Drzewo jako takie należy do symboli niezwykle płodnych znaczeniowo, przedstawia ono, jak pisze w swoim niezastąpionym „Słowniku symboli” Juan Eduardo Cirlot, „życie kosmosu, jego gęstość, wzrost, bujność, rodzenie się i odradzanie. Jest życiem niewyczerpanym, a więc oznacza nieśmiertelność”.

Co więcej, symbol ten jeszcze przed neolitem nabrał znaczenia centrum i osi świata. Prastare znaczenie choinki jako drzewa życia, drzewa rajskiego i kosmicznego, na które nadpisze się chrześcijański sens Arbor Vitae, a jest nim sam Jezus Chrystus, spotka się później z głębszym wymiarem tych najbardziej rozbudowanych szopek neapolitańskich, a także prowansalskich. Wokół sceny Narodzenia Pańskiego starały się one zgromadzić i pokazać praktycznie cały świat. Gdyż Pan Jezus przyszedł do... i dla wszystkich, maluczkich i pokornych, ale też do wielkich i potężnych, narodów i ludów. Ten uniwersalny wymiar Narodzenia znalazł kapitalny wyraz właśnie w szopkach, które można stopniowo z latami rozbudowywać, powiększać o nowe scenki i elementy.

W środę, 23 grudnia 2020 r. ukáže się artykuł Moniki Klimowskiej o bożonarodzeniowych szopkach.